WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

# BLUSZCZ

№ 39. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 28 Września 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.



JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

## CHEŁMSZCZYZNA.

### Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

11)

To właśnie wszystko, co szczepi pobożność i religijność w ludzie, co daje pociechę i podnosi ducha, co kształci i uszlachetnia prostaczków — postanowiono wynieść z kościoła — aby cerkiew oniemić i uczynić nakształt schyzmatyckiej pompatyczną, a suchą i martwą.

I tego właśnie — tego swego najdroższego dobra, tej gorącej atmosfery nabożeństwa, tego duchowego rozwoju — bronił lud zapalczywie, broniąc organów i litanji, różańca i śpiewów. Nie formy zewnętrznej, jak się niektórym zdaje, nie tradycji tylko i przyzwyczajenia, ale wewnętrznej treści swego katolickiego światopoglądu, który się formami tak bardzo dostosowanemi do pojęć i uczuć ludu — objawia i wyraża.

W naszej lekkomyślnej ignorancji rzeczy kultu — przywykliśmy w sposób niezmiernie płytki—oddzielać formę od treści, nauczyliśmy się pogardliwie, z wyższością półmędrków, lekceważyć formę, i to tem więcej, im mniej jest w nas religijnej treści, ale ci ludzie mieli rozum nieobałamucony sofizmatami i wiarę pierwszych chrześcijan.

Oni czuli, czego ich pozbawiają zmiany, pozornie w obrzędach dozwolone, że to istotnie chodzi o duszę, o drogę do zbawienia, o wszystko najważniejsze dla człowieka, który, choć nie uczony w piśmie, nabierał całej świadomości swojego człowieczeństwa. Rozumieli to głęboko pasterze nieszczęsnej owczarni, choć episkopat opanowany przez zdrajców groźnie występował wobec niższego duchowieństwa. — W opozycji odznaczyli się szczególnie księża z obwodu nowogródzkiego, którzy w liczbie 54 podali protestację przeciw zarządzeniom Siemaszki. W protestacji swej dowodzą, że morały Synodu Zamojskiego, Leona Kiszki, Leona Szeptyckiego i metropolity Bułhaka zgadzają się z zasadami dogmatycznemi kościoła unickiego, przeciwnie, mszał moskiewski znacznie od dogmatów swych odstępuje w nauce o Duchu św. i opuszcza modlitwę za papieża, która kościół unicki obowiązuje. Co do adoracji Najświętszego Sakramentu, procesji, różańców i litanji, to podają, że lud zanadto się do tych nabożeństw przyzwyczaił, aby sobie je pozwolił bez oporu odebrać. Dlatego proszą, aby gwałtu nie zadawano sumieniu ludu i kapłanów.

Siemaszko zaniepokojony niespodziewanem wystąpieniem tylu księży, pośpieszył natychmiast do Nowogródka, zwołał księży protestujących i całą swą wymową starał się ich zmusić do cofnięcia podpisów i przyjęcia nowych mszałów.

Z niepospolitym talentem wystawiał, że chodzi tylko o wznowienie dawnych ceremonji greckich, które upadły, że unickiej wierze żadna nie dzieje się krzywda. Niektórych zdołał przekonać; większość wytrwała w oporze, i odtąd to zaczyna się straszna karta martyrologji księży i parafji unickich, otwiera się ta otchłań tragedji umęczonych ciał i dusz, to piekło szykan, podłości i znęcań, nad którem roztacza się w krwawych blaskach łuna męczeńskiego bohaterstwa, największego cudu: nieśmiertelnej wielkości drobnego ducha ludzkiego.

W miarę wzrastającego ucisku burzył się coraz głośniej lud przeciw ciemiężycielom, którzy zabierali mu świątynie na schyzmę, w niektórych miejscach nastąpiły wypadki czynnego oporu, przy zabieraniu kościołów.

Za Katarzyny unici mogli przyjąć schyzmę lub katolicyzm. Mikołaj zakazuje katolicyzmu najsurowiej. Zdarzają się takie wypadki: we wsi należnej do misjonarzy witebskich włościanie przyjęli katolicyzm za Katarzyny. Naraz zjeżdża komisja rządowa z wojskiem, obiecuje nagrody za przejście na prawosławie, a gdy nic nie pomaga, napędza nahajami do cerkwi. Pod rózgami wielu męczenników oddaje ducha, część chroni się na zamarznięte jezioro, które od brzegów zaczęło tajać. Wtedy wojsko obrąbuje lód naokoło i zatapia kilkudziesięciu ludzi. Podobne gwałty

i rozbestwienia powtarzały się w wielu miejscach, ludność nigdzie nie poddała się dobrowolnie.

Po kilku latach krwawych represji zdołano 1369 parafji „nawrócić". Siemaszko nie troszczył się o lud i jego wiarę, nie kazał apostołować i nauczać. Wystarczało mu, że ktoś wyspowiadał się pod przymusem u popa, urzędowo osadzonego na parafji. Wreszcie odważyli się Siemaszko i Susiński zażądać od podwładnego duchowieństwa przysięgi, zwanej aktem unji ze schyzmą.

Wyższe duchowieństwo z wyjątkiem metropolity przysięgę złożyło, większość niższego duchowieństwa i lud przybrali postawę wyznawców z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nad księżmi, odmawiającymi przysięgi pastwiono się bez miłosierdzia, degradowano, wsadzano do klasztorów schyzmatyckich, zsyłano na Sybir, oddzielano od rodziny, dzieci wpisywano przemocą do schyzmy i wychowywano na prawosławnych, 160 księży wywieziono na Sybir.

Siemaszko i Susiński zostali odznaczeni wysokimi orderami i podwoili starania około swego dzieła. Nareszcie w r. 1838 postanowili spełnić uroczysty akt połączenia wszystkich djecezji litewskich i białoruskich z kościołem schyzmatyckim. Po naradzie wspólnej spisali taki akt, a Siemaszko zobowiązał się namówić metropolitę Bułhaka do podpisania się pod nim. Ale szlachetny starzec, złajawszy odstępcę kazał mu wyjść za drzwi. Wtedy sam cesarz Mikołaj polecił ministrowi Błudowowi, aby w nocy naszedł metropolitę i wymusił podpis.

Ale metropolita wytrwał w oporze i zapowiedział głośny protest przeciw aktowi biskupów. Postanowiono uniknąć skandalu i poczekać na śmierć starca. Jeszcze w r. 1838, na jesieni, nastąpił jego zgon. Pochowano go według obrządku schyzmatyckiego i podrzucono pismo, mające świadczyć o apostazji. Teraz już nie było przeszkód; w lutym r. 1839 zwołał Siemaszko zjazd do Połocka i wygotował petycję do cesarza, aby raczył podpisanych biskupów i księży wraz z ich djecezjami miłościwie przyjąć do prawosławia. Sam udał się z tym aktem do Petersburga, a car polecił synodowi urzędownie włączyć unitów do prawosławia i raczył własnoręcznie napisać na dekrecie:

„Składam dzięki Bogu i przyjmuję".

Na pamiątkę tej wielkiej chwili wybito medal z napisem: „Oderwani siłą—nawróceni miłością".

Na to bezczelne kłamstwo długo nie było odpowiedzi. Nie przedzierały się prawie do świata wieści o miłościwem apostolstwie schyzmy: ale Bóg widział krew i łzy i słyszał skargi męczonego ludu i patrzył na serca bohaterów czyste, stałe, djamentowe, wierne do śmierci. Dziś imię ich otacza cześć, chwała i błogosławieństwo.

A co się stało ze sforą siepaczy? — A gdzie są cary?

(D. c. n.).

# Z LITERATURY.

## „CHIMERA".

Ostatnia książka Struga, to niby ten jeden z tych niezapomnianych portretów Jacka Malczewskiego, w obec których cudzoziemiec staje zdumiony, jak przed cudownym, tajemniczym logogryfem, podziwiając jedynie świetność rysunku, siłę wyrazu i natężenie barw, a który dla polaka, jest dokumentem chwili, objawieniem duszy polskiej w malarstwie, głosem wołającym kształtem i barwą: „Więzy rwij!".

Nawet sam tytuł „Chimera" wskazuje na mimowolne zresztą pokrewieństwo natchnień z tych samych źródeł płynących: głuchej, wiecznie krwawiącej męki niewoli i bezustannej, opętańczej wprost troski o przyszłość Polski.

I tak jak na tych wizerunkach umęczonego narodu, w jego najlepszych synach— i tu na pierwszym planie postać, niemal wykwintna, w żołnierskim szynelu katorżnika, o twarzy dumnej, szlachetnej, bruzdami przejść okropnych pooranej, o mądrych, do głębi wiodących oczach, wpatrzonych w nieśmiertelnie piękne oblicze Chimery, której tęczowe cielsko i okrutne tygrysie łapy śmierć wróżą, a cudny uśmiech obiecuje raj utracony dla polaka, najwyższe dobro ludzkie: Wyzwolenie.

A tam w dali — tło obrazu — nasze szare, rozorane pola z brzegiem czarnych lasów, gdzieś na horyzoncie i Notre Dame paryskiej wieżyce — to miasto jedyne, tak z Polski życiem splecione, gdzie tak długo duch nasz się żywił — a jeszcze głębiej, białe, subtelne, modlące ręce kobiet zaprzysiężonych, wiernych aż do śmierci, całopalnych służebnic najwyższej sprawy, i uroczne, rozkoszne wymyślnie mądre usta kusicielek —wszystko to znaleźć można w tej książce, która właściwie nie jest powieścią ani nawet pamiętnikiem, ale dokumentem historycznym ostatnich lat przedwojennych, ale studyum psychologicznem pokolenia, które odchodzi.

I w tem leży dla nas najwyższa wartość tego dzieła. Dla ludzi, których sprawa i dusza polska interesuje, prawdziwy i żywy obraz stosunków naszych od rewolucji 1905 roku do wybuchu wojny europejskiej, skreślony przez uczestnika wielu wypadków, w każdym razie naocznego świadka, byłby zawsze cennym materjałem do przemyślenia, który pozwala wniknąć głębiej i zrozumieć to, co jest dziś, to, co się z nami obecnie dzieje, a co dopiero, jeśli historykiem tych czasów jest Strug, jeden z niewielu ludzi w Polsce którzy godzą się z życiem, człowiek, któery zawsze dawał świadectwo. Prawdzie i brał na seryo to, co pisał, albowiem niz fantazyi tylko, ale z krwi i ducha tworzył swoje dzieła, z tą siłą fatalną, o której wspomina Słowacki w „Testamencie", co „zjadaczów chleba w anioły przemienia".

Oczywiście, dla tych, co pragnęliby w tych smutnych dla literatury, czasach przeczytać dobrą powieść, ta historya bez początku i bez końca, bez akcyi właściwie i węzła dramatycznego, bo dramat istnieje w założeniu, zaiste wydać się musi jeśli nie nudną, to nużącą, wszakże liryczno-epiczne opisy, zresztą bardzo piękne, zajmują przynajmniej jedną trzecią książki a ten preparat anatomiczny duszy niesłychanie subtelnej i tak polskiej w swoim hamletyzmie, drażni pewną monotonią, i nawet świetny epizod, niezmiernie paryska przygoda miłosna z panią Idalią nie okupi przydługich często refleksyi, wahań i załamań, w męce i trudzie szukającego swej drogi, bohatera.

Ażeby więc uniknąć wkzelkich nieporozumień zaznaczyć należy, że „Chimera" nie jest powieścią, jak nie jest dramatem „Wyzwolenie" Wyspiańskiego—jest dziełem, jest spowiedzią pokolenia, które klęska nie zewnętrzna, ale moralna rewolucyi 1905 roku, złamała, pogrążając w obłędną rozpacz, w długą niemoc, z której się zwolna tylko i z wielkim trudem dźwigają, dzięki niezłomnej Woli i sile Ducha Wodza, który ani chwili nie uzna się za zwyciężonego.

Oto świadectwo wiarogodne—oto klucz bolesnej zagadki.

Jakże sam był ten człowiek, który się porwał przeciw Przemocy, jeśli tych najbliższych, tych najmędrszych, tych najlepszych — trzeba było pociągać, przekonywać, leczyć — a wreszcie w jednym szeregu niemal stawiać z tą kochaną, naiwną, dziecinną i jakże nieopatrzną młodzieżą, która, jak się okazało, na polu walki, umiała się bić świetnie, wprost po bohatersku, ale pod względem organizacyi, przygotowania politycznego, pracy agitacyjnej, dowiodła zupełnej nieumiejętności.

Bo możemy sobie dziś powiedzieć prawdę w oczy — zabrakło ludzi starszych, dojrzałych, zdecydowanych, na których mógł się on był oprzeć, zostały właściwie kobiety i dzieci, po za drobną, do policzenia na palcach, garstką, nawet najlepsi i najserdeczniejsi przechodzili wówczas tę straszną chorobę niemocy, tak świetnie opisaną przez Struga w „Chimerze" i to właśnie, a nie trudności zewnętrzne, tłomaczy wiele — jeśli nie wszystko.

I dla tego z największą racyą mówił Przecław w gwałtownym porywie do d-ra Rożałowicza: „Jeżeli Polska jest trupem—niech już ją raz zakopią a głęboko — jeżeli nie... jeżeli nie —. wynurzy się ona kiedyś ze śmiertelnej topieli! Że zgliszcz i mogił z głodu i moru, dotknąwszy dna piekieł, sponiewierana jak pies bezdomny, wyłoni się nowa dusza narodu! Wydrze, się i pozna siebie. Kto wie, może się z tego urodzi jeszcze nowe, żywe polskie pokolenie? Powiem wam na pożegnanie, wolę ja otchłań, koniec, zatracenie, niż to nikczemne nic, które jest dzisiaj imieniem Polski. Owo nic, które jest u nas we wszystkiem i w każdym. I we mnie i w was, kochany doktorze z Warszawy!".

Oto zasadnicze wyznanie — oto spowiedź gorzka i bolesna, która wyjaśnia, czemu owej pamiętnej nocy z 5 na 6-go sierpnia 1915 roku nie powstał rząd narodowy, nie drgnął ani jeden szyld moskiewski, nie padły pomniki hańby na Zielonym Placu i Krakowskiem, a batalion warszawski liczył zaledwie 322 ludzi, licho wyekwipowanego żołnierza.

Oczywiście, być może, gdyby wszystko było inaczej, to jest gdybyśmy sobie nic nie mieli do wyrzucenia i tak na nic by się to nie przydało, wobec nieprzyjaznych w owej chwili prądów — trudno dziś nawet o tem wątpić, ale fakt że niczego nie było potrzeba rozwiązywać, ani rozpędzać już dowodzi niemocy naszej lewicy, która w owej decydującej chwili nie zdobyła się na czyn.

Był wprawdzie wódz, byli nawet żołnierze, bo legiony polskie walczyły jak stara gwardya, ale zabrakło ludzi, tu u nas w Warszawie, którzyby mieli posłuch i oparcie w narodzie, którzyby mogli wziąć na swe barki odpowiedzialność na siebie i jakąś energiczną a zarazem logiczną poprowadzić akcyę.

Robota szła kulawo i naiwnie — wszystkie próby konsolidacyi przyszły później — i za późno.

Otóż tę pieśń, która chyłkiem obłazi duszę, to „nikczemne nic", które było w nas wszystkich, ukazuje nam Strug w najrozmaitszych odcieniach, czy to w owej dystrybucyi na Złotej, gdzie spotykają się rozbitki różnych partyi socjalistycznych, czy to w redakcyi „Nowej Zasady" wśród

postępowców warszawskich, czy to w Krakowie, czy na paryskim bruku.

To nie jest pesymizm—tak było—i teraz patrzymy na skutki.

W tym chorobliwym, zawikłanym, pełnym swarów i intryg, środowisku — niby jasna polana w nieprzeniknionym gąszczu wyłania się jeden jedyny człowiek — jeden charakter niezłomny „Godfred i Jan trzeci" — wódz o prostocie mickiewiczowskiej, wierny i uparty jak prawdziwy Litwin, ze swojem młodzieńczem niemal dziecinnem wojskiem: Miecz.

Występuje raz tylko epizodycznie, ale właściwie on jest tą osią, około której obraca się cały interes książki, przed jego hypnotycznym wpływem ucieka Przecław z Zakopanego do Paryża, przed nim broni się z całą subtelnością, wszystko ogarniającego, umysłu i po wielu walkach wewnętrznych ulega jego wszechpotężnej woli, staje do szeregu pod jego rozkazem, razem z całą tą naiwną młodzieżą, z tą tylko gwarancją, że Miecz myśli, „pracuje nad tem co najgłówniejsze i niema w Polsce człowieka, któryby go zastąpił. Może się mylić i to bardzo w wielu rzeczach podrzędnych, może coś, powiedzmy, zepsuć w wykonaniu, ale w tej najgłówniejszej sprawie jest nieomylny. On jeden odważy się postanowić, zrobić pierwszy krok i uchwycić przelatujący moment dziejowy, nie spóźniwszy się nawet na godzinę".

Tam, w tym góralskim domku, w Zakopanem, gdzie podług legendy mają powstać śpiący rycerze, ten granitowy człowiek, którego klęska rewolucyi nie skruszyła, urasta do symbolu, jemu wolno z całą bezwzględnością żądać każdej ofiary, bo sam do każdej ofiary jest zdolny, więcej jeszcze, bo budzi wiarę a nawet pewność, że tam gdzie on prowadzi, znaleźć można śmierć ale i najwyższą chwałę, — że cel jego jest zawsze jeden, a dusza czysta, do której żadne osobiste sprawy nie mają dostępu.

I dla tego zrozumiałą jest ta siła pociągająca serce każdego, co się z nim bliżej zetknął, a cóż dopiero naturę tak anheliczną, jak Przecława Borszowskiego.

Istnieją bowiem w każdym narodzie pewne typy stałe, które z pokolenia na pokolenie się powtarzają — i tak Miecz bardzo wybitnie należy do rasy mickiewiczowskiej — a Przecław ma wiele rysów pokrewnych Słowackiemu: tę miękkość niemal kobiecą, dumę, szlachetność, wykwint duchowy, który prawie do ascetyzmu prowadzi, choć nie wyklucza szaleńczych fantazyi i ten iście polski, wielkopański socyalizm.

Spotkałam się z tem kiedyś w życiu.

Było to na jesieni 1905 roku, podczas strajków w Warszawie. Należałam do komitetu, rozdającego zapomogi pieniężne strajkującym. Wybrałam dzielnicę najuboższą i najciekawszą, Stare Miasto, Bugaj, Brzozową. Dodawano nam zawsze z partyi towarzysza, który niósł większą sumę pieniędzy. Pierwszego dnia był to jakiś starszy robotnik z Pragi, następnych bardzo radykalny towarzysz, o znanem hrabiowskiem nazwisku.

Był to młody człowiek, który świeżo wrócił z Londynu, zresztą bardzo sympatyczny, ale nie mógł wprost znieść tej pokornej służbistości biedaków z Powiśla i z dziwnie jaśnie pańskim tonem pouczał tych ludzi o godności ludzkiej i cofał ręce, zaiste szlacheckim gestem, gdy je baby z wdzięcznością gwałtem całować chciały.

Mimowoli uśmiech nasuwał się na usta gdy się porównywało treść bardzo demokratyczną z jaśniewielmożnym, rozkazującym tonem, który był w jego naturze i którego już nie mógł zmienić.

Otóż Przecław Borszowski jest właśnie takim, iście polskim socyalistą — szuka sprawiedliwości na świecie i oburza go wszelki wyzysk i podłość ludzka — pozostaje jednak potomkiem emigrantów z 31 roku, powstańców z 63-go — umie sobie w razie potrzeby wszystko sam zrobić, jak tamci na Syberyi albo w pośród emigranckiej, paryskiej nędzy, ale ma białe, delikatne, czyste ręce i od tego zbytku nie odstąpi. Taka już jego natura—gnębi ona wprost rosyjskiego towarzysza—a żydowskiego, często pociąga swą wytwornością, lub też tem gwałtowniejszą wzbudza nienawiść. Przecław pragnąłby ludzkość w wyższe sfery ducha, w których sam przebywa, wprowadzić, „w aniołów przemienić", tymczasem widzi, że w Polsce ogół stoi niżej jeszcze niż w innych społeczeństwach, że to nie zwykli zjadacze chleba, samoluby, ale zarazem obywatele i pracownicy, lecz w górze, godne potomstwo Targowicy, a w dole proste ludzkie bydło, które tylko przed siłą strach czuje i przed każdą obcą władzą się korzy.

Stan tego upodlenia przypisuje przedewszystkiem niewoli, więc wprost niszczeje, dusi się w tej atmosferze — wychowany przez matkę, w tradycyach powstania, zesłany jako student za działalność oświatową, wraca, by z browningiem w ręku, jako bojowiec, w roku 1905, budować nowy porządek świata — lecz wtedy dopiero zmierzył do dna nędzę polską i moralna klęska rewolucyi łamie go więcej niż chwilowy tryumf caratu — to nikczemne „nic", które jest w Polsce, truje mu duszę, chciałby gdzieś zatracić się, uciec stąd, zapomnieć... napróżno...

„Porwała go ku sobie zła, przeklęta, nieprzemożona, cudna i straszliwa Chimera Polska. Wabiła wszystkiemi czarami marzenia i wciągała w rozwleczone szeroko, niechybne sidła. Zatruwała dusze ślepą żądzą, obezwładniała upojeniem trzeźwą myśl. Szeptała, zwodziła szelestem swych skrzydeł; odrywała od życia, osłaniała sobą śmierć, klęskę — nigdy niesyta krwi, kusiła znowu".

*Marja Iwanowska (Theresita).*
(D. n.).

# Nowa szkoła ogrodnicza.

Wszyscy, którzy interesują się uczciwie kulturą ludu wiejskiego, wiedzą, jak wiele dla rozwoju tej kultury ludowej uczyniły niższe szkoły rolnicze.

One to, przez swych wychowańców wprowadzały do zaniedbanych gospodarstw drobnorolnych wyższy typ gospodarki, opartej na znajomości przyrody, ekonomii społecznej i kooperacyjnego działania.

One to, przez dziewczęta w ich murach wychowane, wprowadzały pod dach niechlujnej, pełnej zabobonów chaty wiejskiej, zdrowy posiew hygieny, uspołecznienia i wiedzy pedagogicznej.

Z tej młodzieży wychowanej w szkołach rolniczych, zwolna poczęła powstawać swoista z podłożem wiejskiego życia mocno zrośnięta inteligencya ludowa, mająca za swój święty obowiązek budowanie samodzielnego, samorządnego życia polskiego od podstaw, po przez dobrze zorganizowaną wieś, gminę, powiat, aż do zagadnień najszerszego życia ogólno-państwowego sięgającą, rozważnie, praktycznie, ale coraz śmielej nietylko myślą ale twórczym czynem. Gdybyśmy szkół takich mieli tyle, ile mamy powiatów, gdyby choć dziesięciu chłopców i tyleż dziewcząt rokrocznie z każdej większej wsi, szło do takich szkół, uspołecznienie i podniesienie uświadomienia obywatelskiego na wyższy poziom w masach ludowych szło by u nas szybko stopniowo i planowo.

Ale nietylko szkół rolniczych niższych potrzeba naszym wieśniakom, potrzeba im niższych szkół handlowych, uczących prowadzić i zakładać spółki różnego typu, szkół rzemiosł i szkół ogrodniczych niższych.

Do ogrodnictwa, rzucili się w czasie wojny nasi włościanie z żywiołowym rzec można impetem.

Hasło z czasów wielkiego gospodarza w koronie ostatniego Piasta, zagrało potężnem echem w duszach naszych włościan. Polska po wojnie ma zmartwychwstać jako kraj budowli ogniotrwałych i sadów, oraz pasiek.

Przyłóżcie ucho do ziemi matki, a posłyszycie zbiorowy głos żalu ludowego, za lasami wycinanemi przez tymczasowych gospodarzy, za sadami wyciętemi przy korzeniu przez dzikiego mongolskiego najeźdźcę, który tępił zaciekle ślady starej kultury rolnej, uchodząc w łunie pożogi z polskiej ziemi, i tym czynem zbrodniczym, zrywał więzy, łączące go pozorami opiekuńczej troski o losy tego kraju, zdobytego przed wiekiem intrygą i złotem na anarchji szlacheckiej republiki. Posłuchajcie dalej, jak na zebraniach kółek rolniczych lub na przygodnych zebraniach gromadzkich, lud rolny polski, do pszczół piastowych podobny, radzi zapobiegliwie o tem, jakby szczerby wyrządzone gospodarczemu życiu polskiemu, przez ręce wrogów, jak najprędzej zagoić, jakby wysiłkiem zbiorowym podnieść na wyższy poziom kultury rolnej całą produkcyę krajową.

A słuchając tych narad ujrzelibyście snadnie ich rezultat, którym jest: a) zakładanie przez lud fabryczek wyrobów cementowych i cegielni spółkowych; b) zakładanie sadów dużych po polach; c) zakładanie warzywników; d) tworzenie kooperatyw rolniczo-ogrodniczych, biorących na swoje utrzymanie instruktorów ogrodników-warzywników; e) organizowanie całego jednego powiatu (grójeckiego), jako powiatu produkcyi sadów, warzywników i pasiek; f) zakładanie przez kooperatywy ogrodniczo-rolnicze poletek doświadczalnych, z nasiennikami, szkółek drzewek owocowych a nawet drzewek leśnych i krzewów ozdobnych; g) zakładanie fabryczek przetworów owocowych i warzywnych przez kooperatywy rolniczo - ogrodnicze. Oto mamy w tym zakresie dorobek niewątpliwie bardzo wydatny, w kierunku podnoszenia zaniedbanych działów z dziedziny kultury rolnej u nas.

Brakło nam dotąd szkoły ogrodniczej niższej, do której po wiedzę ogrodniczą pójść by mogła młodzież włościańska, dotąd pobierająca tę wiedzę z podręczników i krótkich wykładów na kursach rolniczo-ogrodniczych. Brak takiej szkoły silnie odczuwano; w wielu powiatach działacze ludowi, oryentujący się dobrze w potrzebach naszego ludu, propagowali myśl założenia takiej szkoły z funduszów powiatowych. Jednakże do niedawna, nie było można ogółu o niczem konkretnem w tej dziedzinie poinformować.

Dopiero ostatnio zjawiła się odpowiedź krzepiąca, a mianowicie; ogłoszenie rozrzucone po redakcyach pism ludowych i w kole pracowników ludowych, a zapowiadające, że „Przy szkole gospodarskiej dla dziewcząt w Gołotczyźnie i szkole rolniczej dla chłopców w Bratnem ma powstać w roku przyszłym, o ile warunki polityczne pozwolą, szkoła ogrodnicza dla dziewcząt i chłopców pod nazwą „Krzewnia". — Kurs nauki będzie roczny, a w miarę rozwoju dwuletni — obejmie, prócz zajęć praktycznych, wykłady teoretyczne z sadownictwa wraz z prowadzeniem szkółek, z warzywnictwa, kwiaciar-

**Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas wnieść przedpłatę na kw. IV-ty.**

stwa i pszczelnictwa. — O dokładniejsze wiadomości należy się zwracać pod adresem: Zarząd szkoły w Gołotczyźnie, poczta Ciechanów, gmina Sońsk, ziemia Płocka".

A więc należy po bliższe informacye napisać pod wskazanym adresem, a kto może, niech się i na miejsce przejedzie i warsztat przyszłej szkoły zobaczy, i od roku szkolnego, który proponowany jest od połowy lutego r. 1919 niech do tej uczelni kieruje tych, którzy są dla niej odpowiedni jako uczniowie, a więc synów i córki włościańskie, którzy z tej uczelni wyniosą niechybnie gruntowną znajomość wiedzy sadowniczej, warzywniczej i pszczelniczej, w tym celu, aby potem nadać Polsce charakter kraju sadów-warzywników i pasiek.

A taka wzmożona intensywność naszej gospodarki rolnej pozwoli zatrzymać u nas dziesiątki tysięcy ludzi, którzy dzisiaj emigrują za chlebem do obcych.

*Stefanja Bojarska.*

## Poświęcenie nowej siedziby Towarzystwa „Rozwój".

Przy imponująco licznem zebraniu, w którem uczestniczyli przedstawiciele prawie wszystkich warstw naszego społeczeństwa, odbyła się uroczystość poświęcenia nowej siedziby „Rozwoju".

Najlepszym dowodem wielkiej pożyteczności i doniosłości Towarzystwa jest jego wzrost — z trzech pokoików, w których przed 5-ciu laty założone zostało, przeniosło się do 17-tu, posiada bardzo dużą salę i tu już pomieścić się nie może. Życzyć szczerze należy, aby niezadługo objęło wszystkie stany i kraj cały, bo odbudowa życia gospodarczego i unarodowienie handlu, przemysłu i rzemiosł łączą się ściśle z sobą i stanowią zagadnienie, które żywo obchodzić musi każdego polaka.

Po nabożeństwie w kościele WW. Świętych, odprawionem przez ks. prałata dr. M. Godlewskiego, uczestnicy uroczystości—członkowie T-wa i zaproszeni goście zebrali się w dn. 22 o godz. 11 przed poł. w obszernej sali nowej siedziby „Rozwoju", przybranej zielenią i kwiatami.

Ks. prałat Godlewski, po dokonaniu poświęcenia wygłosił przemówienie o znaczeniu moralnem idei gospodarczej. Wiceprezes T-wa p. W. Kremky powitał zebranych gości i członków.

Dyrektor T-wa, dr. T. Dymowski w barwnem przemówieniu podał syntezę prac i myśli krzewionych przez T-wo, poinformował o dotychczasowych pracach oraz rozwinął program dalszej działalności Tow., które wierne swemu symbolowi „rozwój" niezmordowanie pracować będzie nad zrealizowaniem wytkniętych zadań i celów. Następnie głos zabierali: prezes Związku drob. kupców chrześć. p. Juljan Wróblewski, wręczając T-wu adres od członków swego Związku; p. W. Dobrzyński, prezes Związku właś. obuwia, Zbigniew Skokowski, składając w imieniu minister. przem. i handlu wyrazy uznania i życzenia dalszej owocnej pracy; red. Andrzej Niemojewski, Bzowski, przedstawiciel kółek rolniczych; p. Bogusław Herse, prezes Stow. kupców polskich; inż. Władysław Leppert, przedstawiciel Muzeum przemysłu i handlu; Wacław Kaczyński, prezes „Lutni"; ks. Zygmunt Kaczyński, sekretarz generalny Stow. robotników chrześcijan; dr. Konrad Ilski mówił o konieczności wytężenia i skoordynowania wszystkich sił narodu w walce ekonomicznej o lepsze jutro; ks. Kuczyński przemawiał w imieniu „Ligi konsumentów", Marja Bujno-Arctowa, której przemówienie podajemy poniżej; radny Lipczyński, Al. Markowski w imieniu „Gazety Porannej"; Stanisław Orłowski jako przedstawiciel Stow. handlowców; mecenas John, przedstawiciel Stow. właścicieli nieruchomości. Zebranych pożegnał dyrektor T-wa, dziękując obecnym za uświetnienie uroczystości, krzepiąc wiarą i zapewniając o dalszej wytrwałej pracy T-wa.

Pozatem na ręce zarządu T-wa „Rozwój" nadeszły życzenia od wybitnych osobistości, stojących u steru naszego obecnego państwa, oraz od kierowników kilku poważnych i zasłużonych instytucyi.

Na zakończenie przytaczamy w skróceniu przemówienie p. M. Buyno-Arctowej, jednej z najdzielniejszych pionierek ruchu, objętego przez Tow. „Rozwój":

— „Dzień dzisiejszy jest dla nas podwójną uroczystością, gdyż nietylko oznacza on rozrost naszej organizacyi i wstąpienie na nową drogę, prowadzącą do wytkniętego przez nas celu, lecz pozwolił nam wprowadzić w nasze progi przedstawicieli najrozmaitszych instytucyi i władz polskich, do których nieraz już wyciągaliśmy ręce z prośbą o pomoc i współdziałanie, a których dziś dopiero w naszem gronie widzimy. Mamy nadzieję, iż przyjrzawszy się naszej pracy, poznawszy z dzisiejszych przemówień dokładnie jej cele, już nas nie opuszczą, jako obojętni widzowie, lecz pójdą z nami ręka w rękę. Organizacye, bowiem, podobne naszej, muszą się opierać na całym społeczeństwie i mieć za sobą współdziałanie całego społeczeństwa.

Różne są sposoby, któremi popierać naszą akcyę można. Przedewszystkim, i to jest najważniejsze, powinniśmy skupić w naszej organizacyi, jako naszych członków—wszystkich. Stoimy poza wszelką robotą partyjną. Oznaczyliśmy składki różne, z których minimalna wynosi 2 m. 50 f. *rocznie*, a więc każdy ma do nas dostęp.

Dalej poprzeć można naszą organizacyę, ofiarowując nam swą pracę. Przy nadzwyczaj szybkim rozroście, wzmaga się potrzeba rąk i głów do pracy, — poparcie czynne jest więc nadzwyczaj dla nas ważne. Lecz nie każdy rozporządza swobodnym czasem, o tem wiem; natomiast każdy niemal z tu obecnych może nam pomagać, propagując nasze cele w stowarzyszeniach i instytucyach, w których pracuje, stając do solidarnych z nami wystąpień, gdy tego zachodzi potrzeba. Wreszcie społeczeństwo winno nam udzielić jaknajsilniejszego poparcia materyalnego. Aby organizacya taka, jak nasza, mogła się rozwijać swobodnie musi rozporządzać odpowiednimi funduszami, a fundusze te powinny do nas napływać nie jako ofiary, lecz jako dobrze zrozumiany obowiązek.

Zwracamy się do wszystkich obecnych i do stojącego za nimi całego społeczeństwa polskiego z wezwaniem o pomoc we wszystkich tych kierunkach. A robimy to tem śmielej, że z podniesioną głową, z ręką na sercu, stojąc wobec naszego społeczeństwa, głosimy, iż dobrej sprawie służymy, a przez nią dążymy niezłomnie do stworzenia prawdziwie wolnej, szczęśliwej i potężnej Polski. Tak nam dopomóż Bóg!"

— — — — — — — — — — — — — — —

Wszelkich informacyi udziela biuro „Rozwoju" (Żórawia № 2, I-sze piętro, — od 10-ej do 1-ej pp. i od 3—6 pp.—p.) Bujno-Arctowa obecną jest w biurze codziennie od 12—1-ej. *R.*

## W KALEJDOSKOPIE SCENY.

*(„Walc Ruttkay'a w Rozmaitościach—„Książe Niezłomny" w Polskim — „Kawiarenka" w Letnim — Messalówna w „Nowościach" — „ABC w miłości" w Małym — ś. p. Władysław Kindler).*

Była piękna pani, która kochała swego męża... I mąż ją kochał, ale kochał ją przedewszystkiem za to, iż pożądali jej inni, za to, iż była kochaną przez wielu jego znajomych, przyjaciół i kolegów... Męża to bawiło, pochlebiało jego próżności, zbijało w dumę... Ta kobieta piękna i młoda, flirtując z innymi, myślała zawsze tylko o nim, kochała tylko jego... Nie zadawał sobie trudu by zajrzeć w głąb jej duszy, przejąć się jej troskami, zbadać, co ona myśli i czuje—wystarczało mu zupełnie to, że była jego żoną, żoną kochającą i dobrą...

I był poeta — muzyk, marzyciel młody, artysta i dziecko zarazem... tęskne chłopię rozmiłowało się w pięknej pani, w jej duszy, która—jak sądził — kryształowej toni była podobna... Zapragnął zbadać głąb nieodgadnioną, zajrzeć w nią i poznać nurtujące ją wiry. A piękna pani była właśnie po sprzeczce z mężem... Przekonała się, że mąż jej—to pospolity mężczyzna, nie wierzący w to, by ona zdradzić go mogła, że kocha tylko jej piękne ciało...

I zapragnęła go podrażnić, wywołać wybuch prawdziwej namiętności, zazdrości wielkiej, płomiennego uczucia...

Zgodziła się więc na schadzkę z marzycielem—muzykiem... I przyszła do jego mieszkania, nie omieszkawszy zawiadomić o tem męża anonimowym listem, który sam wysłała... Mąż, oczywiście, pobiegł na schadzkę—zastał żonę z muzykiem—poetą, a w przypuszczeniu, że zajmowali się oni podczas rozkosznego sam na sam nietylko rozmową o muzyce, zabrał piękną Elzę do domu—i dał jej trzy dni czasu na spakowanie rzeczy i opuszczenie jego domu... Lecz piękna Elza wcale o tem nie myślała... Przeciwnie... Zdołała przekonać męża, że wszystko było komedyą, że list anonimowy sama napisała, że uczyniła to wszystko—z miłości dla męża...

I pogodzili się małżonkowie, a biedny muzyk—poeta, któremu piękna pani ofiarowała swą... przyjaźń, odszedł z bólem w sercu i tęsknotą... Z tego bólu i tęsknoty narodził się „walc"... „Walc",—który obiegł świat cały i zjednał muzykowi sławę...

Dzieje tej miłości ujęte są w ramy snu, który po pewnym czasie muzyk przeżywa... Akt I-szy rozpada się na dwie części: w pierwszej,—niejako będącej prologiem—muzyk na prośbę pięknej pani zaczyna u niej grać słynnego walca... Światła gasną... a w mroku śni się poecie przeżyty niedawno sen o miłości i szczęściu... sen, o bolesnem, lecz tak bardzo życiowem zakończeniu...

Odtwarza artysta w pamięci to, co przeżył... i—jak w kinematografie — przeżywa to wraz z nim publiczność... Jakgdyby w obrazie kinematograficznym — cofa się

widz i ogląda na scenie to, co się działo przed dwoma laty.

A potem... światła się zapalają... Na scenie te same osoby... Wszyscy są pod wrażeniem cudnego walca... Piękna pani puszcza się w tan i tańczy walca (ale już innego) z wytwornym panem... A marzyciel szepce z tajonym smętkiem:—„a więc ten teraz jest z nią w przyjaźni... to już *szesnasty*“...

I „Walc“ się kończy.

Oryginalny sposób ujęcia tematu, dużo sentymentu, nieco poezyi—oto zalety sztuki. Wadą jej zaś—banalne, często płytkie dyalogi, brak właściwej akcyi, i — słabo zarysowane sylwetki męża i pseudo - kochanka.

Ruttkay jest autorem węgierskim, kraj ten wydał wielu świetnych pisarzów scenicznych, w ostatnich czasach, choćby dość wspomnieć Molnara, Nagye'ego i Hercsega, autora „Niebieskiego lisa“. Ruttkay stoi niżej od nich, jednak talentu odmówić mu niepodobna.

Sztukę jego trzeba grać subtelnie, lekko, z prostotą, bez wszelkiej pozy i minoderyi. Poczęści udało się to artystom, Zwłaszcza pp.: Pichorównie i Junoszy-Stępowskiemu. Ten ostatni nie wiele miał pola do popisu, ale sceny swoje grał, jak zawsze, doskonale. P. Pichorówna miała dużo szczerości i naturalności wyrazu w grze spokojnej i dyskretnej. Mniej mi się podobał p. Różycki, który udawał raczej rozkapryszonego młodzieniaszka, nie zaś marzyciela—poetę i kompozytora. Mniej grymasów, a więcej smętku, więcej szczerości uczucia, więcej tęsknej zadumy w słowach i gestach.

Pozostali wykonawcy pp.: Michałowiczówna, Lorentzówna, Trapszowa, Myszkiewicz, Skarzyński sprawiali się dobrze.

Reżyserya p. Junoszy-Stępowskiego wyborna, wystawa umiejętna i staranna.

Powiedziałbym tylko, że w akcie I-ym, kiedy zaczyna się robić jasno — powinno światło zabłysnąć raczej odrazu, niż stopniowo, gdyż jak się dowiadujemy później— rzecz się dzieje popołudniu, po obiedzie. Tymczasem stopniowe zapalanie świateł czyni wrażenie, jakgdyby dzień się dopiero robił.

W Teatrze Polskim na inauguracyę sezonu dyr. Szyfman wystawił parafrazę tragedyi Calderona de la Barca „Książe Niezłomny“ Słowackiego, w inscenizacyi Juljusza Osterwy, z piękną ilustracyą muzyczną Lucyana Marczewskiego.

O widowisku tem obszerniej pomówimy w następnym artykule. Tymczasem zaznaczymy staranność wykonania i usiłowanie nadania widowisku charakteru uroczystego i podniosłego. Oczywiście, wojna i ciężkie warunki uniemożliwiły poniekąd wystawienie arcydzieła tego w sposób taki w jaki dawniej odtwarzano na scenie teatru Polskiego dzieła wielkich mistrzów.

W teatrze Letnim „Kawiarenka“ wyborna farsa, daje pole do popisu wykonawcom, na czoło których wysuwa się, oczywiście, doskonały komik p. Antoni Fertner.

W teatrze Nowości zbiera zasłużone oklaski w „Targu na dziewczęta“ ulubienica publiczności warszawskiej, p. Lucyna Messalówna, którą witano owacyjnie.

Teatr Mały wystawił komedyę Romana Coolusa „ABC w miłości“, nieco rozwlekłą w akcyi, lecz pełną sentymentu i humoru. Grano żywo i starannie. Artyści pod wodzą reżysera Wł. Neubelta sprawiali się bardzo dobrze. Wyróżnić należy pp.: Kozłowską, Mrozińską, Bielicza, Ratowskiego, Okszę, Daczyńskiego, Kochanowicza, Debiut p. Leszczyńskiej powiódł się; debiutantka posiada niewątpliwe zdolności.

Kończę ten przegląd wiadomością żałobną: po krótkiej chorobie, wywołanej przeziębieniem t. zw. „hiszpanki“ zmarł dyrektor teatru polskiego w Łodzi, kierownik zrzeszenia artystów teatru Małego ś. p. Władysław Kindler, przeżywszy około 40 lat zaledwie.

Był to aktor utalentowany, artysta—miłujący sztukę szczerze. Gdy chodziło o dobro teatru potrafił być nieraz bezwzględnym i nieustępliwym. Pozostawił — mimo to—żal po sobie wielki, jako dobry kolega, człowiek, umiejący się zdobyć nierzadko na gest szlachetny i wykwintny. Cechował go hart ducha, który nawet w ostatniej chwili—w zapasach ze śmiercią — nie opuścił go. Teatr Mały poniósł ciężką stratę, energia bowiem i umiejętność ś. p. Kindlera niejednokrotnie wielkie tej scenie oddawały usługi.

*Tad. Kończyc.*

---

ZOFJA BASSAKÓWNA.

# Zwierciadło.

6)

Alf dawno spał, i niania chrapała w alkowie. Pani Anna chodziła po pokoju, nie myśląc o niczem i, swoim zwyczajem, kurczowo zaciskając ręce. Z parku doleciało ją znajome, trochę fałszywe gwizdanie pierwszych taktów kuranta. Radecki nigdy nie umiał utrzymać się w tonie. Machinalnie zbliżyła się do okna. Wydało jej się, że w sinawym mroku między drzewami dostrzega jakąś postać. Tak samo machinalnie przekręciła kurek, bo światło w pokoju przeszkadzało widzieć. Czarne kształty drzew w sinym mroku wystąpiły wyraźniej, jakby noc podeszła do okna. Ktoś przesunął się między pniami i znikł w alei. Poznała ten szybki, wydłużony, oddalający się krok.

— Oddala się... oddala...—usłyszała echo głosu pani Mysi.

— Wczoraj jeszcze błąkaliśmy się po parku z Kazikiem—rzekł do niej nazajutrz Radecki—i nawet zgubiliśmy się pociemku, aż zagwizdałem na niego po studencku. Pani słyszała?

— Poznałam pana głos. Władysław także zachował to studenckie gwizdanie.

— Zbudziłem panią? Pani Kraskowska skarżyła się, żeśmy jej nie dali spać i zagroziła, że napisze na nas do zakładu. Ale ja na panią napiszę do Władka. Pani była wczoraj taka blada, aż byłem niespokojny. Chciałem nawet popatrzeć w pani okno, czy pani już śpi, ale Kazik powiedział mi, że przechodząc spojrzał w górę i już było ciemno. Może kuracya za silna? Choć prędzej znużyło panią to paplanie. Pani nie jest zagniewana? Rzeczywiście przebrał wczoraj miarę, ale to i anioła może wyprowadzić z cierpliwości. Naprawdę, pani się nie gniewa?

— Nie wiem, o czem pan mówi?—odparła z prostotą.

Radecki spojrzał na nią z uszanowaniem.

— Naprawdę nie zrozumiała...—pomyślał i obok zwykłego uwielbienia poczuł dla niej rodzaj czci.

Nagle, zakłopotał się.

— Panie wybierają się dziś na koncert, a ja nie będę mógł towarzyszyć, bo mi wypadło wyjechać na parę dni. Zastąpi mnie Kazik, już mu mówiłem. Nawet moja kuzynka pogniewała się na mnie, bo miał iść z niemi. Widzi pani, muszę jechać... Pani niema mi za złe?

Pani Anna uspokoiła go uśmiechem.

— No, przecież wiedziałem, że panie nie odczują braku... To tylko ja tracę koncert i towarzystwo.

Pożegnał ją, tłumacząc, że musi przygotować się do drogi. Pani Anna wzięła Alfa za rączkę i poszła przed siebie. W alei dojrzała pannę Górczewską, jak zawsze pod rękę z blondynką. Zuchwały podlotek wbrew zwyczajowi nie wierzgnął w bok, ale siłą pociągnął towarzyszkę i, popchnąwszy Alfa, otarł się niegrzecznie o panią Annę, wyzywająco patrząc jej prosto w twarz z pod czarnej grzywy. Pani Anna dosłyszała w przejściu: „tym starszym mężatkom wydaje się, że one już wszystkich..“ Reszta ją ominęła. Uśmiechnęła się na myśl, że w oczach panny Górczewskiej jest już „starszą mężatką“. Intencya urażenia uszła jej uwagi.

Jakoż przed ósmą Celiński stawił się w jej pokoju z wiązanką Radeckiego w ręku. Alf, który właśnie szalał, wyrywając się niani, zapraszającej go do łóżeczka, przyjął tę zamianę z zupełną powagą, jako rzecz naturalną. Sięgnął do kieszeni, znalazł to, co tam włożył Radecki i chwyciwszy gościa za guzik, z ufnością wdrapał mu się na kolana.

— Co za śliczne kwiaty—wyszeptała ze słabym uśmiechem pani Anna.

— Radecki chwalił się, że zna gust pani—odrzekł Celiński sucho.

Uśmiech nie opuszczał jej ust, gdy skierowała się ku wyjściu. O kwiatach zapomniała. Alf chwycił je i pobiegł za nią, wołając: fiatki, mamusia, fiatki. Nie zwróciła uwagi, nie posłyszała nawet, ale chwycił ją za suknię i zatrzymał, podnosząc kwiaty, jak mógł najwyżej i zadzierając do góry główkę ze zdziwionemi oczyma. Gdy wyjmowała mu wiązankę z rączki, nieostrożny ruch drżących palców przycisnął mu ją do jakiegoś kolca, i dziecko rozpłakało się. Wtedy na chwilę opuściła ją martwota. Podniosła go w ramionach, całując zadraśnięty paluszek, który wyciągał się do niej z ufnością, że „mamusia zagoi“, ocierając srebrne łezki i przemawiając czarownemi, cichemi słowami, które samym swoim dźwiękiem koją każdy ból dziecinny. Ale zaledwie dał się uspokoić i oddać niani, martwota wróciła. Pani Anna czuła ją w sobie, słuchając muzyki i śpiewu i zamieniając uwagi z panią Mysią, czuła we wszystkich członkach jej nieznośny ciężar prawie nad siły. Panna Górczewska siedziała w pierwszym rzędzie z matką i nauczycielką. W przerwie odwróciła się i wstrząśnięciem bujnej grzywy nad groźnie błyskającemi oczyma przywołała Celińskiego, robiąc mu miejsce mię-

dzy sobą a blondynką. Nie skorzystał zeń i stał przed niemi, twarzą zwrócony do dalszych rzędów. Pani Anna, przytomnie odpowiadając sąsiadce, czasem podnosiła oczy i wtedy, na chwilę, już nie mogła oderwać wzroku od tej twarzy o równym złotawo-bronzowym odcieniu, od kątów ust, kurczących się w uśmiechu pod małym wąsem i połyskujących w nim drobnymi, białymi zębami. Tylko, że uśmiech był bardziej młodzieńczy, bez odcienia owego niewiedzącego o sobie okrucieństwa. Odetchnęła, gdy w końcu antraktu niechętnie puszczony przez śmiałą pannę, wrócił na swoje krzesło koło pani Mysi, i gdy mogła już nie patrzeć. Wydało jej się, że pani Mysia, która nawet na chwilę nie przestawała szeptać, nagle urwała, ale nie była pewna. Po koncercie w nieoświetlonej alei Celiński zrównał się z nią i w milczeniu szedł obok. Raz w ciemnościach potknęła się o coś wystającego; wtedy, nie przerywając milczenia, ujął ją pod ramię i puścił prawie natychmiast. Otaczała ich głucha cisza, ale ta milcząca obecność zdejmowała z pani Anny martwotę, zastępując ją uczuciem czuwającej zblizka opieki. Pani Mysia z niewytłomaczonym pośpiechem biegła naprzód, zatrzymując się czasami w oddaleniu, a gdy się zbliżali, znów biegła dalej. Dopadłszy swojej werandy, krzyknęła im zdaleka coś niewyraźnego, co brzmiało jak dławiący się uśmiech, czy stłumiony szloch zdenerwowania, skinęła ręką i znikła. Celiński niedostrzegalnie wzruszył ramionami i zawrócił ku werandzie pani Anny. Żegnając się, jakby przez zapomnienie, ucałował końce jej palców. Uczuła na nich lekkie, przelotne dotknięcie drobnych ust i nie doznała nic prócz ogarniającego ją nagle doskonałego, zupełnego, niewypowiedzianego spokoju. Nie spojrzała, gdy się oddalał, nie czuła, że się oddala. Znalazłszy się u siebie, zasnęła prawie natychmiast.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pani Anna szła wązką ścieżką wzdłuż dojrzałego żyta, tu i owdzie czerwieniejącego makami. Nad głową miała głęboki, mocny błękit nieba, u stóp zioła jeszcze świeże od rosy, a już dyszące odurzającą radością blizkiego południa, w sobie tylko wonną ciszę. Od owego wieczora pani Mysia prawie się nie pokazywała, wieczorne rozmowy w nieobecności Radeckiego ustały. Spokój nie opuszczał pani Anny. Niekiedy ścieżka przechodziła w miedzę, bo bujne zboże samo zasiało się na zboczu jezdnej drogi, i wtedy szła wśrod sucho szeleszczących kłosów, ręką odgarniając je przed sobą. Wysokie kłosy kłaniały się przed nią, a za nią zwierały z szelestem, jak gdyby czyjeś kroki szły śladem trop w trop. Nie oddalały się, szły tuż. Pole było złote.

(D. c. n.).

# W WIGILJĘ GRZECHU.

(TRYPTYK).

I.

*Olbrzymi salon... Zmrok szarej godziny,*
*otulił meble przędzą tajemniczą,*
*zegaru strzałki zbiegłe chwile liczą,*
*sprawiając „Jutru“ tajne poświęciny.*

*Księżyc łzy cedzi w lepkie mgieł rzeszoto*
*przez okna wpada ckliwy blask latarni —*
*aż przezeń w wnętrzu zda się jeszcze czarniej.*
*Zmrok skradł ust szkarłat — ukradł włosów*
*[złoto,*

*jedwabiem szarym skrył uśmiech panterzy*
*jak płaszczem okrył zdradne, kocie ruchy —*
*słowa się stały jak powstałe duchy,*

*których nikt nie zna, którym nikt nie wierzy.*
*......Wszechmocna żądza na uczuć rubieży*
*zakuwa dusze w złociste łańcuchy......*

II.

*Myśl kłamie sercu — usta myśli kłamią,*
*wiją się słowa obco i zdradziecko —*
*dusza się stała jak kłamliwe dziecko,*
*obłudne gesta same siebie mamią.*

*Serce drży chwiejne. — Usta śnią o szale,*
*bezsilne ruchy rwą przemoc godziny —*
*słowa uprzejme snują pajęczyny,*
*przez które usta krwawią się zuchwale.*

*Przyjaźń umarła. Jękły trumien wieka,*
*opadły ręce jak okwitłe maki,*
*stęsknione serce słów zuchwałych czeka,*

*kryją się oczy jak lękliwe ptaki,*
*wiją się słowa...... A w mroku godziny*
*los nieuchwytne snuje pajęczyny.*

III.

*Olbrzymi salon...... Przemoc złej godziny,*
*na katafalku umarłej przyjaźni,*
*coraz to śmielej i coraz wyraźniej*
*snuje stalowe żądzy pajęczyny.*

*Księżyc łzy cedzi w lepkie mgieł rzeszoto*
*wychodzi szatan na odwieczne łowy —*
*łudzą się myśli układnemi słowy, —*
*włada ust szkarłat, rządzi włosów złoto,*

*osłabły serca w mdlejącym oporze —*
*chęci się stały dojrzałemi grony*
*łóz, wzrosłych w mroku na duszy ugorze —*

*trysł błysk drażniący nerwowego śmiechu,*
*wdarły się w dusze ostre czarcie szpony......*
*. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .*
*wnet tryśnie wino — krwawe wino grzechu.*

Władysław Ludwik Evert.

Z. MORAWSKA.

# A drzewa szumiały...

(CZĘŚĆ II-ga)

## Na Sybir!

4)

Anna i Marya, które dotąd nie odstępowały swych. nieszczęśliwych mężów, spojrzały na nich wzrokiem bezmiernego lęku, gubernator zaś, pochwyciwszy ten wzrok, zaśmiał się i rzekł:

— Nie bójcie się, im nic się nie stanie. Kobiety, spojrzawszy raz jeszcze na mężów, szły za kołyszącą się krynoliną, która znów uwięzła we drzwiach i trzeba ją było za pomocą rąk przeprowadzić. Ujrzały teraz zupełnie przyzwoicie umeblowany pokój.

Wszedłszy, stanęły przy drzwiach.

JW-na gubernatorowa, rozsiadłszy się na kanapie, która z trudnością mogła pomieścić krynolinę, zwróciła się do stojących pokornie kobiet i, założywszy ręce na brzuszku, spytała, naturalnie po rosyjsku.

— Więc madamy są tak edukowane, że mogłyby uczyć po francusku i muzyki moje dwie córki?

— Z przyjemnością zajmiemy się wykształceniem JW-nych jej córek? Miały bowiem czas porozumieć się wzrokiem, domyślając się poco je tu przywołano.

— Ja także byłam na pensyi u Madame w Tobolsku i umiem po francusku i na royalu też,—znam się więc na wszystkiem i będę mogła ocenić, czy dobrze uczycie— mówiła jejmość z pewną pychą, podnosząc głowę. I przyłożyła lornetkę do oczu. Marya skłoniła się, mówiąc:

— Z pewnością czego się podejmę, spełnię należycie.

— I ja również,—odrzekła Anna.

— Kiedyż będziecie mogły zacząć? spytała jejmość.

— Prosiłybyśmy o jakiś tydzień wypoczynku, ozwała się Marya.

— Tydzień, to znaczy sześć dni i niedziela... Nu, horoszo, — zawtra niedziela, po za utro Rożdiectwo Chrysta, potom tože świenta, — i ciełyj tydzień świenta... To ja wam pozwalam przyjść aż po Nowyj God.

Kobiety spojrzały na siebie z zadowoleniem i, skłoniwszy się, chciały odchodzić. Wtem jejmość zawołała:

— Rożdiestwo Chrysta, to u nas zawtra kucya,—po waszemu wigilia, to ja was proszę do siebia na obied.

Skłoniły się w milczeniu.

Idąc tak ciągle, nie pamiętały nawet o wielkiem święcie według kalendarza prawosławnego, a przez wszystkie chrześcijańskie narody obchodzonem uroczyście. Wolałyby te święta z mężami obchodzić; trzeba się jednak było poddać konieczności.

— Wy macie inne suknie? spytała nagle jejmość.

Marya i Anna odrzekły jednocześnie:

— Mamy.

— Bo u nas będą goście,—trzeba, żeby widzieli, że nauczycielki naszych córek przystojnie są odziane.

I zawołała:

— Wiera, Luba.

Przez uchylone drzwi wbiegły dwie dziewczynki od dziesięciu do dwunastu lat, o sympatycznym wyglądzie i stanęły przy matce.

— Skłonitieś!—rzekła matka.

Dziewczynki, spojrzawszy na dwie zbiedzone kobiety w kożuszkach i ciepłych czapkach, chwilę się zatrzymały, jakby nie wiedząc co robić, w końcu dygnęły.

— Te madamy będą was uczyć!—rzekła matka. Dziewczyny raz jeszcze zatrzymały wzrok na Maryi i Annie, jakby chciały powiedzieć:

— Takie,—niewiadomo skąd przyszły? Po chwili wszakże znów dygnęły.

V.

Marya i Anna widząc, że posłuchanie skończone, skłoniły się i wyszły.

Lecz jakież było ich zdziwienie, gdy mężów już nie zastały.

Czyż, poto, myślały sobie, przywlokłyśmy się tutaj, żeby nas z mężami rozłączono?... I nieopisany ból ściskał ich serce.

Było teraz w izbie pełno skazańców, których gubernator wypytywał, a sekretarz zapisywał według numerów.

Jako zbadani na znak dany wychodzili, a czekała już na nich właściwa straż. Po zbadaniu i opróżnieniu sali, stojące przy drzwiach kobiety spojrzały pytającym wzrokiem na gubernatora.

Ten, jakby sobie coś przypomniał, zawołał:

— Warta, poprowadzić te kobiety za numerem pierwszym i drugim, przeznaczeni są również do szybu pierwszego i drugiego!

Kobiety odetchnęły.

Spiesznie więc skłoniwszy się JW-emu gubernatorowi, przeszły przez zabłoconą, pełną odoru rozgrzanych skór i potu ludzkiego izbę, i wyszły przeciwnemi drzwiami.

Chwilę wszakże musiały się zatrzymać, ażeby ustąpić wejścia tym, którzy byli przykuci do drąga.

Uśmiechnęły się tylko przyjaźnie i kiwnęły głową towarzyszom podróży i całej swojej niedoli. Szyb pierwszy i drugi, do którego poprowadzono Adama i Leona, leżał zaledwie o kwadrans drogi od domu gubernatora.

Adam i Leon również byli zaniepokojeni nieobecnością żon swoich, tych wiernych, niosących im pociechę, podzielających ich trudy i dających pomoc w każdej chwili, towarzyszów.

— Pocieszam się tylko tem, że gubernator pytał, czy będą mogły uczyć jego dzieci,—mówił, wzdychając Adam.

— A jak nas na zawsze rozdzielą z naszymi aniołami,—z naszemi opiekunkami!—rzekł z wielkim smutkiem Leon.

Na tę myśl obadwaj spochmurnieli i serdeczne westchnienie uleciało z ich piersi. Poczęli modlić się, żeby mogli żony swe choć na chwilę zobaczyć.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

# SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Jednego dnia, gdy siedziały słuchając przygrywającej muzyki hotelowej, przysunął się do nich młody mężczyzna, który, ucałowawszy serdecznie ręce starszej z pań, skłonił się uprzejmie Ninie, niby to zdumiony z niespodziewanego spotkania.

Nina drgnęła, ujrzawszy przed sobą Jerzego.

Ale dziwna rzecz, czy własne, przebyte cierpienia, zrobiły ją wrażliwszą na smutek drugich, czy może lepiej odczuwała tęsknotę serca, dosyć, że przywitała go prawie serdecznie, nie dawszy poznać po sobie, że nie jest jej miłe to spotkanie.

Pani Iza była dyplomatką. Misyę poleconą jej przez męża wykonała zaraz i to z energią, której nie byłby się nikt spodziewał w tej spokojnej, łagodnej kobiecie. Jakiś pośpiech nerwowy pchał ją do dzieła, którego pomyślne zakończenie miało być dla nich obojga wyzwoleniem od męki.

Nie wahała się sama, by odwiedzić Jerzego w jego mieszkaniu, zdziwionego tą wizytą chłopca zabrała bez namysłu do swego powozu, powiedziawszy mu krótko:

— Chcesz mieć Ninę? tak, to rzuć wszystko i jak stoisz jedź ze mną.

I posłuszny, ogłuszony zapowiedzią niespodziewanego szczęścia, nie wierzący, a jednak spragniony obiecanej nagrody za uległość, przysięgał spełnić wszystko co zechce, byle tylko nie łudziła go, byle rzeczywiście posiąść mógł ukochaną kobietę. W uniesieniu radości, z tym egoizmem młodości, nie zauważył nawet przygnębienia Zygmunta, podniecenia, gorączkowego prawie, jego żony, zajęty tylko ważnem pytaniem, co mogło wpłynąć na Ninę. Iza kładła mu rękę na ustach mówiąc, że to jej tajemnica. I Jerzy nie pytał więcej, bo ostatecznie wszystko mu było jedno dlaczego, byle tylko naprawdę Nina zgodziła się zostać jego żoną.

Wszystko już za niego obmyślała pani Iza. Zmuszony wypytywaniem wyznał jej ilość długów, które zaraz zostały spłacone. Gdy wzruszony i zawstydzony dziękował jej, zapewniała go, że to będzie prezentem ślubnym od nich obojga, i nie potrzebuje sobie łamać głowy jak im to odda. Jerzy powrócił do Opok jako syn marnotrawny. Kuzynka odprowadziła go na dworzec, przykazując mu rozsądne postępowanie z ciotką, która może da się przebłagać i przekaże mu majątek. Ostatnie słowa pani Izy były:

— Pamiętaj o Ninie, gdy będzie czas sama cię zawezwę i to może niedługo.

I dotrzymała obietnicy. Coprawda opóźniło się wszystko przez tę nieznośną influenzę, miesiąc cały przeleżała prawie, a potem dla zmiany powietrza wywiózł ją mąż do San Remo. W pierwszych dniach maja postanowiła przybyć do Potoku z Niną i Jerzym.

— Maj, urok leśnej natury, woń kwiatów, wiosna, wszystko to będzie silnym atutem w ręku Jerzego, myślała pani Iza, patrząc z uśmiechem radości na dwoje młodych.

Jednak pani Olszanowska była zbyt inteligentna, by rychło nie poznać, że Jerzy mimo swej urody i wytworności, był Ninie tak obojętny, jak pierwszy lepszy przechodzień z ulicy. A z półsłówek, urywanych zdań, rumieńców nagłych wyczytała z łatwością, że jej pierwsze podejrzenia, niestety, były słuszne, i nieszczęśliwa dziewczyna cierpiała bez nadziei. Dola jej, dziś wzruszała tylko przyjaciółkę, bo skoro Zygmunt życzył sobie tego małżeństwa, skoro sam namawiał Ninę znaczyło to, że była mu obojętną. Przyszedł do przekonania, że takie bałamucenie młodej dziewczyny nie ma sensu, i zdala od niej przez kilka miesięcy poprostu—zapomniał. Tylko omylił się stanowczo co do jej uczuć.— Dzięki Bogu, — westchnęła pani Iza, niech on przynajmniej tego się nie domyśla, a z czasem wszystko się zmieni.

Skąd miała taką pewność? Na jakie zaklęcie, jakie magiczne słowo liczyła? Co miało ostatecznie popchnąć Ninę w ramiona dotąd obojętnego jej człowieka? Pani Iza za nic na świecie nie wyjaśniła by swego planu, czekała na odpowiedni moment i była pewna, że kilka prostych słów złamie upór Niny. Dawniej chodziło jej

o Ninę tylko, dziś, chwytając się rozpaczliwie deski ratunku ostatniej, jaką widziała przed sobą—postanowiła wszystko poświęcić, aby uchronić Zygmunta od zgubnej dla niego miłości. Myślała, że on w głębi serca nie przestał nigdy jej kochać, tylko poznanie Niny, jej wesołość i uroda na chwilę trzymały w uwięzi wzburzone zmysły i rozognioną wyobraźnię.

(C. d. n.).

## KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

**Szkoła rzemiosł dla dziewcząt.**

W Ciechanowie odbyło się 3 września otwarcie i poświęcenie szkoły rzemiosł dla dziewcząt, założonej staraniem i ofiarnością pp. Anny Gadomskiej i Janiny Miśkiewiczówny. W szkole będzie prowadzona nauka tkactwa, haftu, koronkarstwa, robót ręcznych i koszykarstwa. Są miejsca dla 30 uczenic.

**Kobieta laureatką.**

Akademia francuska przeznaczyła najwyższą nagrodę roczną — 10,000 fr. pani Camille Mayran za dwie nowele, ujęte w tomik „Les narrations de guerre".

**Szkoła instruktorek gospodarstwa wiejskiego.**

Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek w dniu 8 września r. b. otworzyło w Woli Grzybowskiej pod Warszawą Wyższą Szkołę imienia Maryi Kretkowskiej dla instruktorek i nauczycielek szkół gospodarczych. Do Szkoły będą przyjmowane uczennice, które ukończyły średni zakład naukowy i mają uzdolnienie i zamiłowanie do zajęć praktycznych. Kurs trwać będzie $1^{1}/_{2}$ roku, poczem wymagana będzie dla uzyskania patentu półroczna praktyka w gospodarstwie wiejskiem lub szkole gospodarczej. W zakres nauki wchodzą: etyka chrześcijańska, pedagogika, nauka gospodarstwa społecznego, ustawodawstwo, nauki przyrodnicze w zastosowaniu do potrzeb gospodarczych, ogólne wiadomości z rolnictwa, hodowla zwierząt domowych, gospodarstwo domowe. Wykłady teoretyczne będą uzupełnione odpowiedniemi ćwiczeniami praktycznemi. Opłata za naukę wraz z utrzymaniem wynosi 250 mk. miesięcznie. Bliższych informacyi udziela Biuro Ziemianek, Świętokrzyska 13, od godziny 11 do 2 codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Kobiety w Ameryce i wojna.**

„Morning Post" donosi z Waszyngtonu: Kobiety amerykańskie, będące w początkach wojny przeciwne przyłączeniu się Ameryki do państw walczących, zmieniły obecnie zdanie i występują za energicznym prowadzeniem wojny do zwycięskiego końca. Najlepszym tego dowodem jest stosunek kobiet do panny Rankin, która jako pierwsza z ich przedstawicielek obrana została do kongresu. Gdy kongres miał wypowiedzieć się za wojną, miss Rankin chciała powstrzymać się od głosowania, a skoro okazało się to niemożliwe — wybuchnęła płaczem i wśród spazmów protestowała przeciwko wojnie. Obecnie spotyka ją za to kara. Panna Rankin wystawiła swą kandydaturę do senatu, wszystkie niewiasty jej obwodu oddały jednak głos swój za kandydatem męskim, zwolennikiem wojny aż do ostateczności.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**P. Wandzie Olesiowej w Krakowie.** Za pośrednictwem naszego pisma przesyłamy Sz. Pani słowa, otrzymane od jednego z naszych Czytelników:

Częstochowa, 18/IX 1918 r. W numerze 35 „Bluszczu" p. Wanda Olesiowa z Krakowa poruszyła kwestyę pomocy dla inteligencyi. Ponieważ tutaj wiele pozostawia do życzenia sprawa powyższa, zarówno ze strony społeczeństwa, jak i innych miarodajnych czynników, należy się głębokie uznanie, wdzięczność i podzięka szlachetnemu sercu owej Pani. Proszę więc za pośrednictwem pisma podziękować w swojem i innych potrzebujących imieniu za podobną inicyatywę i publiczne odezwanie się do ogółu. Dotąd tylko myślano i zajmowano się dolą chłopstwa, które bez żadnej pomocy może śmiało się obywać. Tymczasem inteligencya tu w Częstochowie i prawie wszędzie, jako nieliczna garstka, wystawiona jest z powodu wojny i drożyzny na rozmaite niepożądane próby i eksperymenty. Mając nadzieję, że głos mój znajdzie należyty oddźwięk na łamach pisma, pozostaję z należytym szacunkiem i poważaniem i wierzę, że więcej znajdzie się podobnych jednostek do Pani O. w każdej miejscowości, a więc i w ospałej i bezczynnej, jak dotąd, Częstochowie. *R. Steliński.*

**Do Szan. prenumeratorów „Bluszczu".**

Aby uniknąć zwłoki w otrzymywaniu numerów, prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty na IV kwartał.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy" i „Il. Kuryera Codziennego" zechcą w ciągu czerwca nadesłać prenumeratę do „Zastępstwa Bluszczu, Kraków, Retoryka 1".

We wszystkich sprawach, odnoszących się do nabywania książek, form, wzorów etc. dawni Prenumeratorzy przez „Kuryer Codzienny" zechcą się zwracać wprost do Redakcyi „Bluszczu", Warszawa, N.-Świat 41.

## TREŚĆ NUMERU:



## OGŁOSZENIA.



Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

## NASZA POGAWĘDKA.

Przysłowiowa polska jesień obdarzyła nas niespodzianie szeregiem dni upalnych, a słońce było nawet łaskawsze niż w lipcu i darzyło nas gorącą pieszczotą. Pojawiły się znów na ulicach jasne, przewiewne jak mgły sukienki, batysty, krepony, fulary, białe obuwie, kolorowe cienkie swaetery — letnie stroje, które mogły nas łudzić, że to dopiero lato w pełni. Złudom tym dopomagała świeża jeszcze zieloność drzew, którym brak upałów w obecnym roku nie przyżółcił listków, a których jesienne szarugi i wichry nie zdołały jeszcze obedrzeć z przepychu i krasy.



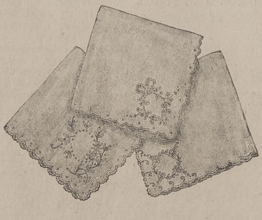
№ 4. **Bluzka z materyału w kratę nowym krojem, z baskiną.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Jedno tylko podczas tych ciepłych dni mówiło nam o jesieni—to kapelusze. Powrócono do białej batystowej sukienki, ale zarzucono już na dobre letni kapelusz i lekką szatę dopełniono ciężkim filcowym, lub aksamitnym kapeluszem.

Jedne z nas robiły to dla mody, dla szyku, który dyktuje, że zimowy kapelusz można już nosić w sierpniu, nawet przy najlżejszej i najjaśniejszej sukni, bez wywołania dysonansu, drugie — z konieczności. Ta smutna konieczność — to zupełne zniszczenie letniego kapelusza, który się zastąpiło zimowym, bo ten z początkiem jesiennego sezonu i tak kupić trzeba.

A moda przy zmianie sezonu nie ustaje w wysiłkach, odporna jest i wytrwała i zwalcza różne przeszkody, jak np. brak materyałów wełnianych, każąc te zastępować materyą jedwabną, której pewne nowe gatunki zewnętrznym wyglądem przypominają wełnę.

Materya jedwabna, ładnie i miękko układająca się, ma duży wpływ na formę kroju, co też w obecnej modzie łatwo bardzo zauważyć.



№ 1—3. **Chusteczki, przybrane lekkim haftem.** Wzory na zamów. w administr. Bluszczu.

Przedewszystkiem właśnie największy nacisk kładziony jest na zasadniczą miękkość linii i swobodę w upinaniu materyałów. Zarzucone są sztywne, jak również przeciążone fałdami, zakładkami i różnemi przybraniami staniki — te które się obecnie widzi są gładkie, skromne, luźne, układające się miękko z szerokiemi, swobodnemi paskami, lekko zmarszczone suknie z wązkiemi paskami i z krótkim stanem, lub też z paskiem-szarfą, opadającym prawie na biodra.

Szerokie, luźne pasy bardzo często wykończone są w połączeniu ze stanikiem, zachodzącym nizko na spódnicę.

Modne suknie z rodzajem podwójnej spódniczki, co nazwać można także wierzchniem pokryciem sukni, sporządzane bywają z najbardziej miękkich materyi. Znajduje tutaj zastosowanie jedwabna krepa i gaza oraz *voile Ninon*. Kroje sukien z wierzchniemi pokryciami tem się zasadniczo różnią pomiędzy sobą, iż są one albo krajane w całości i zebrane w stanie paskiem lub szarfą, lub też są sporządzone z dwóch połączonych w stanie części (patrz ryc. 11 i 13 w № 40).



№ 5. **Bluzka z baskiną przybrana maszynowym haftem i wyszyciem ze sznura.** (Szkic 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Suknie te przypominają także spódnice z tunikami w połączeniu ze stanikiem. Wogóle tuniki są obecnie niezmiernie modne a bogactwo fasonów i ich różnorodna fantazya dopomagają w wyborze.

Suknie w formie bluzy i suknie w formie płaszcza pozostają nadal na stanowisku rzeczy modnych.

Ważną rolę w modzie sukien, płaszczy i kostyumów odgrywają kołnierze. Przy sukniach — jedne szerokie, opadające na ramiona i plecy, z głębokiem a wązkiem wycięciem, drugie wysoko zapięte z podwójnym, małym, wykładanym kołnierzykiem, trzecie szalowe upięte, jak chusteczka, czwarte — marynarskie i t. d., i t. d., możnaby ich wyliczyć krocie całe i dostosowywać umiejętnie do rodzaju sukni i jej zastosowania.



№ 6. **Sukienka dla panienki od 14—16 lat, przybrana kolorowym haftem.** (Szkic 6a, 6b). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.



Szk. 8.



Szk. 6 a.



Szk. 6 b.



Szk. 7.



№ 7. **Suknia wizytowa z jedwabnej materyi.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Przy żakietach kostyumowych, kołnierze pozostają przeważnie lekko odstające w szyi — pozatem spadają szeroko na ramiona, przyczem konieczne jest miękkie wykończenie,—prócz tych kołnierze z wyłogami, kołnierze szalowe — jak to już wspomniałam w poprzednich pogawędkach.

Wśród nowych fasonów zwraca jeszcze uwagę kołnierz w formie baszłyka z długiemi, przewiązanemi końcami. (Patrz ryc. 14). *Marianne.*

## Wzory Ubiorów i Robót do № 39.

№ 4. **Bluzka z materyału w kratę, nowym krojem z baskiną.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzka skrajana jest z długiemi ramionami, ułożona z przodu w zmarszczki wszyte w poprzeczne przecięcia. Rękawy zakończone mankietem. Odpowiedni do małych, odłożonych mankiecików kołnierz z czarnej jedwabnej materyi, zdobi wycięcie szyi. Z przodu — sznurowanie. Bluzka w pasie zmarszczona, po bokach wykończona z główką, z przodu i z tyłu z baskiną.



Szk. 9. Szk. 4. Szk. 11 Szk. 5.

№ 5. **Bluzka z baskiną, przybrana maszynowym haftem i wyszyciem ze sznura.** (Szkic 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Zręczna bluzka wykonana jest z bronzowej i piaskowej jedwabnej materyi. Z tej ostatniej wykonane są plisy, przybrane maszynowym haftem i wyszyciem ze sznura. Plisy te ujmują wycięcie szyi, zdobią dół rękawów, wykończonych z falbanką, pasek z przodu zawiązany z tyłu na kokardę i baskinę w dole. Przód i tył przymarszone.

Potrzeba: $1^3/_4$ metra bronzowej materyi 100 cent. szerokości, $^1/_4$ metra piaskowej materyi 100 cent. szerokości.

№ 6. **Sukienka dla panienki od 14—16 lat, przybrana kolorowym haftem.** (Szkic 6a, 6b). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienkę tę w dowolnym kolorze sporządzić można tak z wełnianej jak i z jedwabnej materyi. Oryginalnie skrajana, prosta, odcięta spódniczka przypięta jest na guziki do górnej części, która w rodzaju baskiny łączy się z bluzką. Ta — zmarszczona u góry — po bokach wykończona oszyciem ze sznura, tworzącym rodzaj karczka, które to oszycie wykończa również wycięcie szyi, wstawione na ramionach kliniki oraz odłożone mankiety rękawów. W stanie sukienka ujęta jedwabnym paskiem. Bluzka na staniczku z podszewki. Sukienkę tę, jak wskazuje szkic 6b, sporządzić można przy przeróbkach i sztukowaniach z dwóch materyałów—z bluzką i z baskiną.

Potrzeba: $3^1/_4$ materyału 100 cent. szerokości.

№ 7. **Sukienka wizytowa z jedwabnej materyi.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Wytworna suknia wizytowa sporządzona jest z jedwabnej, ciemnej materyi. Stanik z wycięciem w szpic skrajany jest z rodzajem szelek, w dole luźny, lekko ufałdowany, zachodzi na spódnicę, a z tyłu wydłużony w dwa końce, przewiązane jako szarfa. Wycięcie stanika wykończone lekkim haftem. Dopełnienie stanowi jasna spodnia bluzka z lekkiego jasnego jedwabiu. Zmarszczona spódnica skrajana jest prosto, po bokach przodu ułożona w wachlarze.

№ 8. **Suknia wizytowa przybrana haftem.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Oryginalna, modna suknia wizytowa składa się ze stanika z ciemnej materyi jedwabnej i spódniczki odrębnej w jasnym kolorze. Gładki, prosty stanik, modnym krojem, zachodzi na zmarszczenie spódnicy, a z przodu u dołu przybrany jest motywem z haftu. Takiż haft zdobi w dole dwa końce w rodzaju szarf, przyszyte do boków. Spódnica gładka, przymarszczona.

№ 9. **Praktyczny fartuch w formie bluzy.** (Szkic 9). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Długi praktyczny fartuch sporządzony jest z materyału w barwny turecki deseń. Karczek i pasek sporządzone z materyału w odrębnym kolorze, ozdobione wypustką. Rękawy do łokcia zmarszczone w główkę. Zmarszczeniem w główkę wykończone są również u dołu i góry dwie kieszonki na przodzie fartucha.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra materyału 80 cent. szerokości.



№ 8. **Suknia wizytowa, przybrana haftem.** (Szkic 8). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.



№ 9. **Praktyczny fartuch w formie bluzy.** (Szkic 9). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 10. **Fartuch z szelkami przybrany pliskami.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 11. **Prosta suknia w formie bluzy do wciągania przez głowę, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 11). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 10. **Fartuch z szelkami przybrany pliskami.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Dół fartucha z granatowego materyału w deseń, przybranego pliskami z czerwonego materyału oraz góra z napierśnikiem, wykończone są falbaną. Pliski zdobią dół, górę fartucha, wycięcie szyi i patki w stanie, przedłużone z tyłu w długie końce. Poniżej wycięcia szyi pod bocznemi patkami podwleczona jest plisa z czerwonego materyału, związana z przodu na kokardkę.

№ 11. **Prosta suknia w formie bluzy do wciągania przez głowę, przybrana ozdobnym ściegiem.** (Szkic 11). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Szlak z ozdobnych ściegów, wykonanych ciemniejszą od koloru sukni bawełną lub wełną, zdobi tę skromną, zręczną sukienkę. Przybiera on dół prostej spódniczki i złożone, zachodzące na rękawy fałdy stanika z przodu i z tyłu oraz pasek i przecięcia kieszeni. Przecięcie przodu zapięte na guziki z patkami. Bufiaste rękawki z materyału sukni lub z odrębnego, mogą być przyszyte do brzegów długich rękawów lub do podszewki. Ozdobny ścieg może być zastąpiony taśmą, sutaszem lub stebnówką.

Potrzeba: $3^1/_3$ metra materyału 100 cent. szerokości.

№ 12. **Skromny żakiecik zapięty pod górę.** (Szkic 12). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Skromny żakiecik z szarego wełnianego materyału zapięty jest pod górę i zakończony wykładanym stojącym kołnierzykiem. Przód

żakietu w stanie odcięty, po bokach złożony w dwie fałdy ku sobie, przytrzymane paskiem.

№ 13. **Suknia w formie płaszcza z dwóch materyałów.** (Szkic 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Suknia w formie płaszcza luźnym krojem sporządzona jest z dwóch materyałów. Dół sukni ujęty jest w szeroką plisę z ciemnego materyału.



№ 12. **Skromny żakiecik zapięty pod górę.** (Szkic 12). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Z tegoż materyału sporządzone są również wyłogi przy kołnierzu. Suknia wykończona jest z dużym, modnym, spadającym na ramiona kołnierzem. W stanie pasek, przewiązany w długie końce.

№ 14. **Skromy kostyum ulicowy dla młodej osoby.** (Szkic 14). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Skromny, prosty kostyum z szarej wełny przybrany jest czarnym aksamitem, z którego sporządzony jest szeroki pas w stanie, mankiety, plisa w dole spódnicy i szeroki modny szal w rodzaju baszłyka.



№ 13. **Suknia w formie płaszcza z dwóch materyałów.** (Szkic 13). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 15. **Modny płaszcz oryginalnym krojem.** (Szkic 15). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Modny płaszcz z grubego wełnianego materyału, wykończony na moltonie lub bez, luźnym prostym krojem, górną część odciętą ma w rodzaju długiego karczka, zapiętego na dwa duże guziki. Dolna część luźno, suto namarszczona. Płaszcz przybrany futrzanym kołnierzem, który można nosić zapięty pod górę lub odłożony. Luźne, szerokie rękawy, do połowy w dole zmarszczone i ujęte w pas z futra — dalej puszczone luźno.

## DROBIAZGI.

**I tam się skarżą na drożyznę.** Leży przed nami jeden z ostatnich numerów żurnalu paryskiego „La nouvelle mode“, w którym referentka mody, jako też korespondentki skarżą się na drożyznę.



№ 14. **Skromny kostyum ulicowy dla młodej osoby.** (Szkic 14). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ten sam żurnal w dziale anonsów podaje ogłoszenie o płaszczach nieprzemakalnych z jedwabiu „cachemire satin“, popeliny, gabardiny i t. d. Kupon na płaszcz i patron do kroju kosztuje 60 franków. Są również anonse o pończochach po 8—10 franków (natomiast nikt nie ogłasza o podszywaniu stopy), bucikach z wysoką cholewką po 43 franki, pantofelkach Louis XV po 15—25 fr. i perfumach firm znanych, po cenach prawie przedwojennych. I to ma być drożyzna!

**Rozwody u ptaków.** Pożycie „małżeńskie“ ptaków zupełnie podobne jest do ludzkiego; „ustawowe“ małżeństwo, które przeważnie wśród nich panuje, jest związkiem dozgonnym i monogamicznym. Kruki, sroki, gołębie, wróble i wiele innego ptactwa wszystko to żyje w monogamii, gdy zaś nadejdzie czas odlotu do cieplejszych krajów, ptaki węzłem małżeńskim związane trwają w dalszym ciągu wiernie przy sobie. Wprawdzie istnieją ptaki odlotne, których samce i samice w osobnych stadach odlatują, jednakże z wiosną odnajdują się ponownie dawne pary i wspólny prowadzą żywot.

Najwięcej małżeństw wśród ptaków zawiera się na wiosnę, w wyborze zaś towarzyszki odgrywają także ważną rolę okoliczności uboczne i względy życiowe. Często decyduje ślepy przypadek, albo, jeżeli o jedną narzeczoną ubiega się kilku współzawodników, „prawo silniejszego“. Nawet gdy przewaga ilościowa jest po stronie samic—co u ptaków rzadko zresztą się zdarza — i tak wśród zalotników powstają krwawe walki



№ 15. **Modny płaszcz oryginalnym krojem.** (Szkic 15). Forma na zam. w adm. Bluszczu

i spory o upatrzoną dziewicę. Natomiast w małżeństwie nie przychodzi nigdy do sporów ani walk, ponieważ samice od samego początku podporządkowują się woli swego męża i w nim uznają swego nieograniczonego pana. Tak np. kwestye wyboru miejsca na gniazdo załatwia wyłącznie „mąż“ i nieraz już obserwowano u gołębi lub wróbli, że samiec z głupoty wybrał złe miejsce, a mimo to samiczka nie oponowała wcale, lecz gorliwie zabrała się do jego budowy.

Wierność małżeńską, jako zasadniczą cnotę przyznać trzeba wszystkim w monogamii żyjącym ptakom; samiczki nie dopuszczają się zdrady nigdy, samiec bardzo rzadko i to tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

I u ptaków istnieją rozwody, niezbyt zresztą częste, a co dziwniejsze, prawie zawsze w takich razach pomysł wychodzi od samiczek. U gołębi najczęściej napotyka się rozwód wtedy, gdy dana para połączyła się bez wzajemnej sympatyi. To samo w podobnych warunkach obserwować można u wróbli.



Szk. 13. Szk. 15. Szk. 14.

## Od Komitetu Wystawy Przetworów Owocowych i Warzywnych

otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Wzmożony podczas wojny popyt na owoce i warzywa wywołał dążność do możliwego wyzyskania urodzaju i wskutek tego powstał u nas przemysł przetwarzania owoców i warzyw. Wieś nasza także skierowała dążenia swoje do wykorzystania darów ziemi przez siebie samych i w tym celu unika wydzierżawiania sadów arendarzom i sprzedaży warzyw nabywcom-spekulantom. Młody ten przemysł wymaga wskazania mu dróg dla rozwoju przez stworzenie należytych podstaw gospodarczych oraz zapoznania wytwórców z nowoczesnemi sposobami przerobu, a spożywców ze źródłami podaży. Liczne zgłoszenia wsi z zapytaniami o sposoby przetwórstwa owoców i warzyw, a także duży udział włościan na kursach pouczających o przetwórstwie, urządzonych staraniem Koła Przetwórców owoców i warzyw, dowodzą, że wieś potrzebuje wskazówek i pouczenia w tym kierunku.

Celem Wystawy Przetworów owocowych i warzywnych, odbyć się mającej w październiku r. b. (od 19 do 27 włącznie), jest nietylko wzbudzenie zainteresowania przemysłem przetwórstwa, ale i urządzenie szeregu odczytów, pogadanek i objaśnień, demonstrowanych pokazami na maszynach i przyrządach, które specyalny dział na Wystawie stanowić będą.

Korzyść, jaką dać może Wystawa tak pomyślana, wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród ogółu. Liczne zapisy i zapytania, otrzymywane przez Biuro Wystawy ul. Bagatela № 3, pochodzą nietylko od wytwórców miejskich, są tam zgłoszenia włościan i nauczycieli ludowych, zapowiadających swój udział w Wystawie jako przetwórcy, goście lub słuchacze zapowiedzianych odczytów i pogadanek.

Program wystawy obejmuje:

Dział I-szy.

Konkurs I-szy. Wszelkie susze owocowe i warzywne, ziarno zbożowe, rośliny pastewne, lecznicze i inne suszone. Wytwórczość handlowa. Nagrody: Medale: złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne. Wytwórczość domowa: też same nagrody prócz pierwszej.

Konkurs 2-gi. a) Marmelady, powidła, sery, pasty; b) Konfitury świeże i suche, owoce cukrowane, smażone w cukrze, cukierki owocowe i wszelkie inne wyroby cukiernicze owocowe; c) Soki, syropy, galarety. Wytwórczość handlowa. Nagrody: Medale-złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne. Wytwórczość domowa: też same nagrody prócz pierwszej.

Konkurs 3-ci. a) Konserwy z owoców i warzyw (w puszkach i słoikach). Kompoty. Konserwy bez cukru (półprodukty). Miazga. Soki owocowe, owoce w całości surowe lub gotowane. Kiszonki, jak: kapusta, ogórki, buraki, pomidory, grzyby, rydze i t. p. Wytwórczość handlowa: Nagrody: Medale: złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne. Wytwórczość domowa: też same nagrody, prócz pierwszej.

Konkurs 4-ty. Wina owocowe, alkoholowe i bezalkoholowe. Koniaki z owoców i śliwowice. Nalewki. Jabłecznik. Gruszecznik. Wody i soki owocowe. Octy owocowe. Wytwórczość handlowa. Nagrody: Medale: złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne. Wytwórczość domowa: też same nagrody, prócz pierwszej.

Dział II-gi.

Konkurs 5-ty. Materyały pomocnicze do wyrobu przetworów owocowych i warzywnych. Syropy: kartoflowy, buraczany i inne. Środki konserwujące. Olejki i materjały aromatyczne. Barwniki. Drożdże czystej kultury. Sposoby i środki dla doskonalenia win. Wytwórczość handlowa: Nagrody: Medale-złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne. Wytwórczość domowa: też same nagrody, prócz pierwszej.

Dział III-ci.

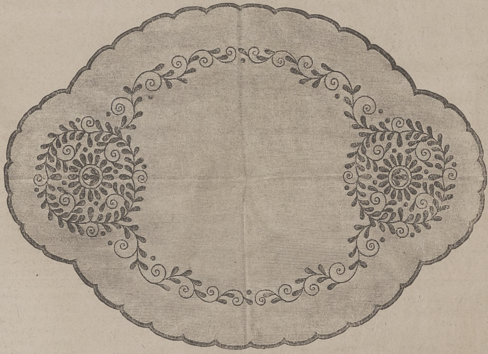
Konkurs 6-ty. Maszyny, aparaty i przyrządy używane do wyrobów przetworów owocowych i warzywnych. Suszarnie i urządzenia pomocnicze dla suszarń. Nagrody: Medale: złoty, srebrny wielki, srebrny mały, bronzowy. Listy pochwalne.

Dział IV-ty.

Konkurs 7-my. Literatura, statystyka, kolekcye, odczyty, pogadanki. Nagrody: Dyplomy i Podziękowania.



№ 16—18. **Kwadraty do serwet, obrusów, laufrów i t. p., przybrane angielskim haftem.** Wzory na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 19. **Owalna serweta przybrana modnym, płaskim, kolorowym haftem.** Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

### ODPOWIEDZI Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

**P. Klimczakowej z Krakowa.** Dwa listy do Sz. Pani pisane zwrócono mi, bo pisane były po polsku. Prześlę odpowiedź inną drogą.

**„Prenumeratorce z prowincyi". Maryna F...** Na piersi masaż jest wskazany, ale ręczny nie maszynkami. Musi być tylko umiejętnie wykonany, aby nie zaszkodził. Trzeba robić wkoło piersi, począwszy od pachy, tam gdzie mięśnie. Gdyby Sz. Pani nie miała możności dostania takiej wykwalifikowanej masażystki — niech Pani sobie sama robi nacieranie co dzień rano i wieczorem zimną wodą, na szklankę łyżkę soli i wpuścić parę kropel (z dziesięć) benzoesu. Dobrze robi również gimnastyka podług Millera — mięśnie się wzmacniają i podnoszą.

**P. Felicyi K.** Zapytuje Sz. Pani o krem, jaki jest najlepszy przeciw wysuszonej skórze i zmarszczkom. Mam doskonały krem Vosk-Pâte1 który bezwzględnie wygładza zmarszczki po dłuższem użyciu. Na noc i rano wcierać w skórę przez 10 minut przed umyciem wodą, w kierunku mięśni. Skóra wtedy się starzeje, kiedy traci wosk otóż w kremie tym jest kilka gatunków wosku i dla tego tak znakomicie odświeża skórę i odżywia tkanki. Zmarszczki bowiem bywają często przedwczesne, wynikające ze skóry zbytnio wysuszonej, t. j. takiej, która traci naturalną wilgoć. Zmarszki przedwczesne pochodzą również od nieprawidłowego skurczu mięśni czy to przy śmiechu, czy też z powodu jakich grymasów twarzy — te bardzo łatwo dają się usunąć i wygładzić. Najlepiej jest zapobiegać zmarszczkom hygienicznem zachowaniem, t. j. takiem, które jest dla danej skóry odpowiedniem— ku temu celowi wybornie służy Vosk-Pâte, nie zawiera gliceryny szkodliwej dla skóry.

**P. Karwackiej z X...** Łojotokiem czyli Seborreą nazywamy patologiczne wzmożenie czynności gruczołów łojowych, co się objawia zazwyczaj nadmiernem wydzielaniem tłuszczu, czyli płynu tłustego, żółtego, oleistego z pod skóry. Tę fazę łojotoku należałoby już leczyć, aby nie dopuścić do dwóch innych, t. j. wągrów i zapalenia gruczołów łojowych czyli krost z materyą, pokrywających często całą skórę twarzy; choroba zwie się Acue (trądzik). Zawczasu leczonego trądzika kuracya trwa do 3-ch tygodni, następnie może trwać 2 miesiące i dłużej.

*Dr-owa J. Sadowska.*

### ODPOWIEDZI.

**Nowej prenumeratorce...** Nietylko grzyby tak zwane „prawdziwe", ale i rozmaite inne gatunki grzybów jak; maślaki, koźlaki, gąski i t. p. dają się doskonale spożytkować na zapasy zimowe. Gąski — w niektórych okolicach zwane zielonki — wyborne są solone jak rydze, lub marynowane—maślaki, koźlaki i t. p. można wybornie używać jako suszone. Najlepiej nie płucząc, obrać, te które się obierają, pokrajać na dość cienkie kawałki i doskonale wysuszyć na słońcu lub w ciepłym piecu. Zupełnie suche przechowywać w słoju w suchem miejscu.

**P. Jadwidze B. z Kaliskiego.** Możemy śmiało Sz. Pani polecić firmę W. Janiszewski i S-ka przy Marszałkowskiej ul. № 145, do której wiele naszych Czytelniczek z zaufaniem się odnosi. Znajdzie Sz. Pani tam duży wybór kostyumów i okryć. Żakiety do kostyumów noszą obecnie długie.

**Prenumeratorce z Rawy.** Należność za przesłane wzory zechce Sz. Pani odesłać przekazem pocztowym. Formę bluzki wyślemy niebawem.